GŁOS WOLNY.

GŁOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go, 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 137.

Dnia 30go Kwietnia 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str. Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batignolles, à Paris; i w księgarni K. Królikowskiego 20, rue de Seine, à Paris.

PROJEKT WIĘKSZOŚCI KOMITETU W PRZEDMIOCIE "ORGANIZACYI WYCHODZTWA POLSKIEGO."

Teraźniejsza Emigracya, rozprzężona moralnie, nie znająca dokładnie swego stanowiska, a jednak z położenia swego powołana do ważnego udziału w sprawach narodowych, potrzebuje przedewszystkiém ładu, braterskiéj kontroli i narodowéj solidarności. W zapatrywaniu się téż na projekt większości Komitetu, nie gonić za niepodobną doskonałością, ale starać się o możliwość w obecnéj chwili należy; nie szukać zadowolnienia wszystkich naszych wymagalności lub zwierciadła odbijającego wiernie wykształcone i do wyższych zadań powołane stowarzyszenie, ale minimum przynajmniéj tego, na co się Zjednoczona Emigracya zdobyć może.

Z tego poglądu wychodząc, projekt większości Komitetu zdaje nam się w ogóle dostatecznym. Osnuty na głównych potrzebach publicznego życia w Emigracyi i na ważniejszych podaniach emigracyjnéj przeszłości, powinien by być dobrze przyjętym i nie wywoływać krytyki, która, obalając jego całość, przedłużyłaby bez końca anarchią i martwość obecnego stanu. Uwagi, jakie się nasunąć mogą, ograniczyć się winny do niezbędnych zdań i ulepszeń, tak ażeby bez uporu z jednéj lub drugiéj strony, w poprawnéj i do ostatecznego zatwierdzenia ogółowi Zjednoczenia podanéj ustawie łatwo znalazły miejsce.

Z naszéj strony zrobimy kilka tylko podobnych uwag. A najprzód, radzimy wypuścić z projektu wszystkie niezrozumiałe i przesadą nacechowane wyrażenia, jakiemi są na przykład: organizacya wychodztwa—członek organizacyi—skład organizacyi—zasady organizacyi—komitet reprezentacyjny—wydział nadzorczy. Te wyrażenia należą do czasów kiedy wiele rzeczy właściwie nazwać nie chciano, kiedy na zakrycie właściwego znaczenia myśli i stronnictw wynajdywano takie nazwy, jak stronnictwo czynu, ruchu, czerwonych, białych, dyrekcyi i organizacyi. Dziś potrzeba nazwać białe białém a czarne czarném. Tak nazwana organizacya wychodztwa, jeżeli nie chce wpadać w dziwne pretensye ob. Swiętorzeckiego i ks. Żulińskiego, nie jest niczém więcej jak Zjednoczeniem. Mówmy więc o organizacyi Zjednoczenia, o składzie, o członkach, o zasadach Zjednoczenia, a nie nadawajmy wyrazowi "organizacya" znaczenia, którego mieć nie może, który jest tylko przypomnieniem smutnéj pamięci organizacyi narodowéj z 1863 r. Nazwa "Komitet Reprezentacyjny," przeciwko któréj już drugi raz powstajemy (Głos Wolny z 31 stycznia b. r.) nie tylko nasuwa myśl sięgania po jakieś niewiadome jeszcze znaczenie, wywołuje nieprzychylne domysły (Dziennik Poznański z kwietnia b. r.) ale krzywi pojęcie o attrybucyach Komitetu. Reprezentacyami są zwykle ciała prawodawcze, a nie wykonawcze, do których rodzaju i Komitet należy. Dla tego że Komitet w imieniu Zjednoczenia na zewnątrz występować może, nie idzie zatém, żeby był ciałem reprezentacyjném. Zjednoczenie takiego ciała nie ma i mieć nie może; ono samo, w ogóle, jest ciałem prawodawczém a więc i reprezentacyjném. Komitet jest wykonawczą instytucyą Zjednoczenia. Najwłaściwszą i utartą już w przeszłości dla niego nazwą jest: Komitet Zjednoczonéj Emigracyi, albo Zjednoczonego Wychodztwa; tę téż nazwę przyjąć radzimy.

Czytając Tytuł VI projektu ustawy od początku do końca, nie można dostrzedz żadnego przepisu, któryby wydziałowi, zwanemu "nadzorczym," nadawał prawo nadzorowania kogokolwiek i w czémkolwiek bądź, gdy tymczasem wszystkie jego attrybucye przyznają mu zupełny charakter sądowy, już to w sprawach odwołania się od sądów zwyczajnych, już to jako sądu rozpoznawczego (instrukcyjnego) w sprawach zaskarżenia Komitetu dotyczących. A więc nie wydziałem Nadzorczym, ale wydziałem Sądowym nazywać się powinien.

W Tytule IV o Gminach znajdujemy nowość nie bardzo szczęśliwą w urządzeniach emigracyjnych. Artykuł 27 upoważnia gminy złożone z więcéj niż 20 członków do wybierania prócz sekretarza i kasyera, wójta i dwóch radnych, "którzy stanowiąc radę gminną czynności administracyjne gminy prowadzą." A więc gmina złożona z 21 członków może mieć aż 5 urzędników. Czyż to nie zbytek? Czyż to nie wygląda na urzędomanią, która wszędzie a szczególnie między nami jest szkodliwym zabytkiem szlacheckiéj próżności? Najważniejszą potrzebą w życiu naszém publiczném jest wyrobienie sumienności obywatelskiéj, czyli poczucia się do ścisłego wykonywania obowiązków publicznych, dobrowolnie przyjętych. Ażeby ten ważny cel osiągnąć, trzeba starannie unikać wszelkich niezrozumiałych formuł i urzędów, trzeba jasno określać attrybucye każdego publicznego urzędu. Obowiązki sekretarza i kasyera gminy są znane i niewątpliwe. Sekretarz czyli pisarz jest wykonawcą wszystkich postanowień gminy, jéj pośrednikiem pomiędzy członkami i komitetem, a kasyer jest jéj zwyczajnym skarbnikiem i czujnym poborcą podatku czyli składek. Ale pytamy się, jakie to są czynności administracyjne, które oprócz czynności sekretarza i kasyera wójt i radni prowadzić będą? Artykuł 37 wylicza wszystkie obowiązki gminy, wyjąwszy sądownicze, określone Tytułem VII, a nie ma tam ani jednego, któregoby gmina sama przez się albo przez swych dwóch niezbędnych urzędników, pisarza i skarbnika, wykonać nie mogła i nie powinna. W razie podziału gminy na gromady, sekretarze lub delegowani gromad zebrani razem aż nadto wystarczą do wzajemnéj komunikacyi, a unikniemy tworzenia jakichś wójtowskich dostojeństw, które w Emigracyi nie mają żadnéj racyi bytu. Radzimy przeto rzecz o Wójtach i Radnych zupełnie wypuścić z ustawy.

W Tytule V znajdujemy niedostateczne określenie obowiązku, jaki cięży na Komitecie, ogłaszania sprawozdań z czynności swoich. Artykuł 49 powiada na przykład: "Sprawozdania z dokonanych czynności Komitet ogłasza wraz z sprawozdaniem z zarządu funduszów wedle przepisu artykułu 93." Otoż ten artykuł 93 powiada znowu, że Komitet ogłasza drukiem co sześć miesięcy rachunki szczegółowe dochodów i rozchodów. Jak je zaś ogłasza, czy przez Niepodległość, jak to miało miejsce dotąd, czy przez osobne okólniki, jak to zawsze bywało w Emigracyi, to nie wiadomo. Tego jednak przedmiotu na dowolność Komitetu zostawić nie można, gdyż do najważniejszych a bardzo pożytecznych czynności jego zaliczyć należy regularną i częstą komunikacyą z ogółem Zjednoczenia, a komunikacya ta nie da się korzystnie urządzić dopóty dopóki Komitet nie będzie miał wyłącznego na ten cel organu. Pośrednictwo Niepodległości jest i zbyt kosztownėm i zbyt niedostatecznėm, ażeby się przy niėm opierać chciano. Komitet powinienby zaprowadzić miesięczne okólniki, któreby były odbiciem umysłowego ruchu Zjednoczenia a Komitetowi służyły za najskuteczniejszy środek komunikowania się ze Zjednoczeniem i utrzymywania w niėm życia. Na ten przedmiot zwracamy szczególną uwagę Gmin i Komitetu.

Artykuł 55 przepisuje, że w razie śmierci lub usunięcia się jednego z członków, Komitet zawezwie na zastępstwo kandydata przy ostatniėm głosowaniu największą ilość wotów posiadającego i jednocześnie nowe zarządzi wybory. Jakkolwiek jesteśmy w zasadzie przeciwni wszelkiemu przybieraniu niewybranych kandydatów, to jednak, kiedy już taki raz wejdzie do Komitetu, nie widzimy dostatecznych powodów zarządzania nowych wyborów. Albo nie przybierać nikogo i zarządzić wota natychmiast po ubyciu jednego członka, albo przybierając zaczekać aż termin urzędowania Komitetu nadejdzie. Dla uniknienia niedogodności, jakie powtarzające się często wybory sprowadzają, wnosimy, ażeby ostatni ustęp artykułu 55 ("i jednocześnie nowe zarządzi wybory") wypuszczony został.

Tytuł VI, Wydział Nadzorczy, czyli jak go my nazywamy, Sądowniczy, radzimy umieścić po Tytule VII, gdyż on rzeczywiście zajmuje się przedmiotami nie tylko tytułem V ale i VII opisanemi. Najprzód trzeba znać piėrwszą a potėm dopiėro drugą instancyą sądownictwa.

Do artykułów Tytułu VII wnosimy ażeby dołączony został następujący przepis, jako uroczyste potępienie jednego z najohydniejszych zabytków barbarzyństwa: "Pojedynki, jakakolwiek mogłaby być ich przyczyna, są stanowczo zabronione między członkami Zjednoczenia; wyzywający i przyjmujący pojedynek zostaną z listy Zjednoczenia przez sąd właściwéj gminy wykreśleni." — Usprawiedliwiać tego wniosku nie myślimy; on się sam dostatecznie usprawiedliwia. Tylko ludzie szlacheckich przesądów, tylko nieszczerzy demokraci mogą być mu przeciwni.

O SIŁACH NARODOWYCH.

LIST II.

Jeszcze wielki Newton powiedział te prawdziwe słowa: że działanie równe przeciwdziałaniu, i jako prawo w ogólnéj mechanice podał. A nikt go nie zwalił dotąd. Dla czegoż bym i ja dziś, na tak silnéj oparłszy się podstawie, nie mógł zaglądnąć do świeżéj przeszłości naszéj i wykazać, że w mechanice narodowego życia prawo Newtona istnieje najzupełniéj.

Nasze życie moralne i umysłowe, co przetrwało wszystkie rozbiory kraju i postępuje prawie na równi z życiem drugich narodów świata cywilizowanego, już w części wykazuje, iż nawet chęć ogłupienia i zbydlęcenia mass służy do wywołania w tłumie nieukontentowania z obecnéj chwili i daje popęd do ciągłego dążenia za postępem. Słowem że pod parciem i naciskiem zewnętrznym, wrogim, wytwarza się siła w kierunku odwrotnym wywieranemu parciu. Coż więc dziwnego, jeżeli pod wpływem działania mniéj lub więcéj silnego, a pozornie nibyto rewolucyjnego, jako przeciwdziałanie wywoła się czynniki, jakich się unikało i które wcale nie na rękę działać poczęły? Niech więc nie obrazi się miękkonerwowe ucho czytelnika, słysząc odemnie zestawione fakta, jak czynności rządu narodowego i najezdniczego, czyny bohaterskie i cepy strzaskane na karkach powstańców. Bolesne są wprawdzie niektóre sceny ostatniego powstania, jednak dla kontrastu ze szczytnemi karty tego czasu pomijać ich nie wolno, bez zepsucia całości. Zresztą pojąwszy w życiu zasadę, iż działanie równe jest przeciwdziałaniu, od razu się przekonamy, iż wszelkie złe następstwa wypłynęły albo ze źle zrozumianéj podstawy działania albo téż z nieumiejętności korzystania ze stanowiska zajmowanego, słowem z omyłek mniéj lub więcéj stanowczych.

Początek wszelkich spisków i sprzysiężeń datuje w przemocy zewnętrznéj lub w braku wolności. Jeszcze Jezuici wygłosili tę prawdziwą zasadę, że człowiek jest jak piłka, którą im mocniéj uderzysz o ścianę, tém naglėj i gwałtowniej odskakuje od niéj. Tylko że Lojolczycy zapomnieli dodać, a może o czém wtedy jeszcze nie wiedzieli, że są granice na elastyczność, których przekraczać nie wolno, jeżeli się pragnie otrzymać przewidziane następstwa. Nie wiedzieli, iż piłka z nadmierną rzucona szybkością pozostaje już z nadpsutą formą i elastyczność nie zwiększa się już lecz zmniejsza. Owoż podobnie dzieje się z despotyzmem i brakiem wolności. Brak wolności rodzi zepsute jednostki, moralne płazy i padalce, co tylko mogą pełzać, lecz do ludzi zaliczeni być nie mogą dla swego płaszczenia się możnym; jednak niech się jeszcze bardziéj ucisk zwiększy, a te padalce czołgające się wnet głowy podniosą i cała giętkość ich spodlonego sumienia wnet znikać pocznie, tak że jutro będą mogli przerzucić się w drugą ostateczność i stanąć na równi z szeregami obrońców wolności.

Ten pewnik znajdziemy potwierdzony przez mnóstwo wypadków w ostatnich czasach. Chłop ukraiński, który z dawnego rejestrowego przez ukazy carów zeszedł na hajduków i pańszczyźniane bydło cnotliwych magnatów, gdy się miarka Bibikowéj polityki przepełniła, powstał w czasie wojny Krymskiéj—przeciwko komu? —przeciw protekcyjnéj Moskwie, która niby w obronie ludu wprowadziła *inwentarze*, także krwią ludu w życie wprowadzone. A chłop ten zamarzył wówczas o Polsce, i hasło: "choczemo szczoby buło jak za Polszczy," ozwało się na całéj Ukrainie. Szlachcie było swobodniéj wówczas, nawet rozkoszny żywot pędziła; to téż ani jeden szlagon o powstaniu nie pomyślał, a że tak było istotnie i że nie miał się czego Petersburg obawiać, to trzebaby przeczytać sprawozdanie fligieladjutanta Czewati'ego, carowi złożone na początku wojny Krymskiéj, w którém całą politykę szlachty wyłuszcza i każe bać się powstania tylko chłopów i jednodworców. Nieprzyjęcie udziału w ruchu Ukraińskim przez intelligencyą dobiło go zupełnie i nie pozwoliło mu rozwinąć się na skalę odpowiednią. Że ucisk nawet w najciemniejszych warstwach społecznych rodzi poczucie potrzeby wolności, dowodem dawne powstania Kozackie i teraźniejsze ustawiczne powstania Polskie.

Moskwa wysyła tysiące do Azyi i Syberyi. Ale czy to ma dobić Polskę, czy to grób dla niéj zgotuje? Bynajmniéj. Jak wielkie nie byłyby ztąd straty otrzymywane, stanowczo jednak nie zagrażają. Rzeczpospolita upadła brakiem poczucia obywatelskiego jéj synów. Jesteśmy w niewoli przez niedostateczne poczucie przez całe warstwy społeczne upodlenia i ciągłego ucisku wywieranego nad nami. W takiém położeniu rzeczy, każda jednostka wywieziona z kraju w głąb Moskwy lub za Ural, każda jednostka powieszona lub rozstrzelana rozbudza w massach współczucie dla siebie, tém większe im większa miłość i serdeczniejsze uznanie otaczały tę jednostkę wśród znających ją. Im większa wartość moralna osoby prześladowanéj, tém bardziéj pozostali w kraju otaczają ją żywém i serdecznėm wspomnieniem, apoteozują ją i do legendowéj wysokości podnoszą. Niejedna miejscowość powtarza podania i legendy o osobach, których wartość niewielka, wystawiając ich jako bohaterów,

olbrzymów geniuszu i siły duszy, a gdy przypadkiem je poznasz, ujrzysz że to ludzie prości, zwyczajni. Cóż im ten urok nadało? Prześladowanie. Im ono większe i im bardziéj dokonywa się w imie zgniecenia wolności, tém bardziéj ofiary zjawiają się okolone aureolą świętości i potęgi duchowéj. Męczeństwo otaczające w oczach gminu osoby gnębione wciela w niego miłość zasady, za którą się cierpiało. A że każda osoba prześladowana miała pewne koło, w którém żyła i dobrze widzianą była, więc dokananie przemocy nad nią całe te koło oburza na prześladowcę, i chociaż byliby to nawet ludzie nie wierzący we własne siły, tchórze, to i wtedy jeszcze przygotowuje się materyał do przyszłego ruchu groźnego. Mówiłem, że u nas w większości nie ma poczucia całego ogromu ucisku; ztąd też te prześladowane osoby, rodziny lub okolice zaszczepiają w całéj ludności przyległych miejscowości tę nienawiść, ktora kiedyś poruszy ją do broni, gdy czas po temu nadejdzie. Gdy nasi ślamazarni patryoci jęczą wobec narodu, ze łzami wystawiając nasze męki i zgrozy popełniane, a u obcych żebrzą litości dla biédaków, my, ludzie życia jeszcze tętniącego, płakać nie mamy ozego, bo z tych gruzów i popiołów wedle naszego widzenia wzleci fenix odrodzony. Prześladowania wynarodowić nas nie mogą, ale przez wspomnienia i rozpowiadania otaczając czoła pognębionych wieńcem męczeństwa, otwierają oczy ludowi, i jeźli nie obudzą w nim ducha zemsty, to zrodzą dążność do własnego wyzwolenia; kraj cały się okryje siecią związków, tém silniejszych, im silniejsze trzeba będzie odpierać uderzenia najazdu.

Lecz prawo przeciwdziałania nie tylko jest słuszne wobec najazdu ale całkowicie się zachowuje wobec nas samych i naszego własnego działania. Nie róbmy nic, a na pewne żadnego przeciwdziałania nie dojrzymy. Lecz skoro zechcemy cośkolwiek wykonać, to natychmiast otoczą nas przeszkody i wypadki nadzwyczajne. Ludzie bez energii tych wywołanych przez siebie przeszkód nie pojmą i ulękną się, bo w ich głowach pomieścić się nie może, jakim to sposobem jakby z pod ziemi zawady im rosną. Brak uznania swego położenia i znaczenia działań wszelkich sprowadza to zjawisko, niestety, bardzo częste u nas, że ludzie bez energii, wziąwszy się do pracy, po piérwszych próbach zaraz zniechęcają się lub przestraszają całego ogromu następstw z czynu dokonanego. Patrzmy. Związki konspiracyjne przed 1830 rokiem zrzekły się kierownictwa a nawet nadzoru nad własném dziełem—powstaniem. Komitet ruchu w 1863 roku, który jako najpotężniejszy odczynnik pobudził kraj do poczucia własnéj godności i rozpalił żądze odepchnięcia najazdu, komitet ten z początkiem powstania rozpłynął się w masach, znikł, można powiedzieć rozwiązał się dobrowolnie, by wchodząc w połączenie z wsteczną zasadą oddać kierownictwo własnego dzieła w ręce grabarzy. Nie stało mu ducha, by do końca doprowadził co rozpoczął. Wszelkim naszym ruchom szkodzą te cofania się przed urojonemi niebezpieczeństwy, bojaźń donkiszotowskich wiatraków.

Inteligencya nasza, na nieszczęście nasze, zawiera się przeważnie w klasie bogatszéj; warstwy ludu znacznéj jeszcze wymagają pracy nad sobą. Owoż w czasie poruszeń prawie zawsze przychodzi do władzy inteligencya kraju, szczególniéj w piérwszéj chwili, pokąd rewolucyjny prąd nie wysunie na czoło jednostek z głębi czerniawy nieznanego tłumu, które się wzniosą przez wierne służenie zasadzie wygłoszonéj na początku ruchu społecznego. Lecz między inteligencyą a klasą bogatszych istnieje zawsze ogromny przedział; gdy piérwsza pragnie czynu, a pragnie świadomie, druga życzy sobie stagnacyi, jak najdłuższego zachowania stutu qno. U nas nigdy nie umiano wyszukać linii demarkacyjnéj między temi dwoma żywiołami i skoro piérwszy przychodził do znaczenia, natychmiast niby przez powinowactwo bogatsi przychodzili ich zamienić, wyręczyć, a wskazując zdroje paktolskie ukryte w ich kabzach, umieli tamtych zniechęcić lub wykazać, że bez nich, możnych świata tego, nic się nie stanie. A że warstwa poruszona usunąć się nagle nie może, gdy nowi kierownicy im każą, więc ztąd walka z zewnętrznéj przechodzi na wewnętrzną, i patrzcie, iż całe wysiłki powstańcze giną na łamaniu się ukrytém z naczelnictwem, z kierownikami bądź jawnymi bądź pieczątkowymi, aż dokąd się nie wkradnie bezład.

Lecz gdybyśmy przyszli do uznania, że zajętego stanowiska nie wolno opuścić pod klątwą zbrodni wobec narodu, to wtedy śmierć nawet na rynku lub na stoku cytadeli nie zabiłaby ducha, bo lud by powiedział: dobry pasterz daje życie za owczarnie, uświęciłby w swéj pamięci zmarłego a w gminie znalazłyby się jednostki natchnione tym duchem, co ongi zbawił Francyą od Anglików a ojczyznę naszą ze Szwedów, Moskwy i Rakoczego na raz oczyścił. Jeżeli zaś kierownicy powstania myślą o odwrocie przed czasem, chowają paszport w zanadrzu, by cichaczem umykając wrażéj pogoni drapnąć co rychléj na emigrantkę i zakładać rządy narodowe w Paryżu lub Dreznie, by, zamiast z odwagą stać do końca na czele narodu, roztaczać płacz przed narodami obcemi, błagając litości dla gnębionych, lub wysyłać emisaryuszów w rodzaju wyprawy Danilowskich i Ulatowskich, o to pewno kraj nie do powstania, lecz do zguby bardziéj pchnąć będą mogli. Są zakresy, w których kobieta w działania polityczne wdać się nie może i nie powinna. Zgwałcenie tego pewnika sprawia straty ogromne. Jeżeli więc zamiast pracą, za pośrednictwem krynolin i spodnic wznosić się poczną osoby na szczeble naczelnych kierowników a rządy narodowe ich pomysłami układać, czy podobna dziwić się późniéj, iż nie raz żak ze szkolnéj ławy staje się wielkim organizatorem i naczelnikiem poruszonego ludu, lub też że wodzowie nasi oddziały swe gubią bezrządem i niekarnością, pilnując bardziéj miękkich piernatów niż szeregów swych strzelców i kosynierów, chroniąc się przed wrogiem pod pierzynami pań i panienek! A mógłbym bez przesady wyliczyć takich pułkowników sporą ilość, choć chcą uchodzić za bohaterów, gdyby wzgląd na zacne obronicielki nie wzbraniał mi tego uczynić.

Widzimy, że w tych razach działanie kierowników było najfałszywsze, a że oni byli niby stroną walczącą z Moskwą, więc osłabienie ich rządów osłabiało walkę. Osłabienie zaś ich rządów było konieczném, bo te kraj do zguby prowadziły. Prawda inni ludzie, a raczéj wyznawcy innych zasad na ich miejscu mogli wyjść zwycięzko, przybierając do kierownictwa osoby z tłumu się wznoszące i niczém i nie krępując poruszenia ludowego, ale na to trzeba było odwagi większéj niż ta, na jaką się mogła zdobyć chałastra przyzwoicie patryotycznych, pchana pędem opinii, która wtedy i późniéj gadała, że stanowiska zajmowała niby pod pręgierzem opinii publicznéj. Zatém fałszywe i nierzetelne działanie rządu wywołało opozycyą tém silniejszą im niedołężniejsza ręka kierownika; uszanowanie dla władzy nie dozwoliło oburzonym zwalić kierowników dla postawienia innych na ich miejsce. Obydwa działania wsteczne i mylne; skutek: konieczny upadek. A. W.

Jeden z założycieli dawnego Towarzystwa Demokratycznego, ob. J. N. Janowski ogłosił świeżo drukiem broszurę pod tytułem: *List otwarty do teraźniejszego Towarzystwa Demokratycznego.* W chwili kiedy świeża emigracya polska, po kilku latach rozstrzelenia umysłów, zaczyna poczuwać się do obowiązku pracy patryotycznéj i szuka formuły organizacyi, przez którąby najskuteczniéj mogła pełnić zbiorową służbę narodową, ciekawe są przytoczone przez autora Listu fakta, rzucające światło na przyczyny upadku i rozkładu najżywotniejszéj i najtrwalszéj organizacyi stowarzyszenia emigracyjnego, które jedno zpośród wszystkich dawniejszych niezaprzeczone oddało usługi w dziele przeobrażenia i odrodzenia społeczeństwa polskiego. Autor składa główną winę rozbicia Towarzystwa Demokratycznego na pojedyńcze osoby. Naszém zdaniem, przyczyny rozkładu tego towarzystwa są daleko głębsze i ogólniejsze. Kilku ludzi, a tém mniéj jeden człowiek, choćby najpopularniejszy, nie potrafiłby rozbić stowarzyszenia, składającego się z 2000 przeszło członków, gdyby ci członkowie stali wszyscy wytrwale przy organizacyi i dochowali niezachwianéj wierności dla swojéj chorągwi politycznéj, czyli jedném słowem nie dali się rozbić. Najdotkliwszy cios Towarzystwu Demokratycznemu zadały okoliczności zewnętrzne, które pozbawiły go dwóch nieodzownych do publicznego życia warunków, to jest swobody i bezpieczeństwa. Ażeby przechować i pozyskać na nowo te warunki, nie dosyć było, ażeby Mierosławski przeniósł się był razem z innymi członkami Centralizacyi do wolnéj Anglii, ale trzeba było ażeby się tam udało także całe Towarzystwo. To było niepodobieństwem. Autor listu może osobiście zaswiadczyć, jak jemu i kilkudziesięciu jego towarzyszom, wypędzonym z Francyi, współcześnie z Centralizacyą, trudno było znaleźć utrzymanie w Anglii, tak że wszyscy prawie starali się ją jak najprędzéj

opuścić i pozyskać pozwolenie przebywania napowrót we Francyi. Nie sam Mierosławski, ale wielu innych członków Towarzystwa uważali komunikowanie się z Centralizacyą, zwłaszcza po wejściu téjże w stósunki z rewolucyjnym Komitetem Europejskim, za kompromitujące ich wobec władz francuzkich i albo zaprzestali całkiem znosić się z nią albo czynili to z zachowaniem największych ostrożności i prosili Centralizacyą, aby ich nazwisk nie wymieniała. Obawa powtórnego wygnania i zakaz zbiorowych zebrań i narad pozbawiły Towarzystwo Demokratyczne zewnętrznych warunków żywotności. Mierosławski tych okoliczności nie wywołał; uległ im tylko wtedy kiedy jego powinnością było zrobić ofiarę z łatwiejszych warunków utrzymania tułaczego życia i poddać się trudniejszym. Gdy do Anglii nikt nie chciał jechać na głodną śmierć, wybór członków do Centralizacyi był ograniczonym i Towarzystwo musiało wybierać nie najzdolniejszych i najpopularniejszych, ale z pośród tych, którzy w Anglii umieli się utrzymać. Ta okoliczność, zamiast natchnąć wyrozumiałością członków Towarzystwa i stać się dadatkowym powodem do gorliwego wspierania tych, co ze zmniejszonemi siłami a wobec zwiększonych trudności starali się wyręczać ogół towarzystwa w jego czynnościach, i co jedynie mogli publicznie i bezwględnie myśl i politykę demokratyczną wypowiadać, dała tylko sposobność do tworzenia kółek i koteryi w przeciwstawieniu Centralizacyi. Lecz i tu nie sam Mierosławski zawinił, zawinili zarówno wszyscy członkowie kółek, którzy tak samo używali go za narzędzie do swoich koteryjnych widoków, jak on sądził, że się nimi posługuje.

Ale okoliczności zewnętrzne, jakkolwiek zachwiały budową Towarzystwa Demokratycznego, jednakże nie byłyby w stanie jéj same obalić. Czas mógł je usunąć a wyrozumiałość członków, jak to wyżéj powiedzieliśmy, potrafiłaby zastósować się prowizorycznie do anormalności zmienionych przez nie stósunków i zwalczyć trudności. Śmiertelny cios Towarzystwu zadała współcześnie druga, wewnętrzna przyczyna. Tą wewnętrzną przyczyną było zwątpienie, jakie opanowało umysły, gdy Polska pod zaborem moskiewskim w ogólném wstrząśnieniu europejskiém żadnego nie wzięła udziału i gdy rewolucya europejska w 1849 r. ostatecznie została zgromioną. Wskutek tego zwątpienia o przyszłości rewolucyjnéj Europy i o żywotności sił narodowych Polski nastąpiło nieporozumienie i rozstrojenie pomiędzy członkami Towarzystwa w ich najgłębszych przekonaniach co do kardynalnych punktów nauki i polityki demokratycznéj, które podczas wojny Krymskiéj wybuchło na jaw i sprowadziło towarty rozdział. Wtedy to naprzeciw Centralizacyi w Londynie, stojącéj wiernie przy dawnéj polityce Towarzystwa, która w walce na ziemi ojczystéj i w siłach własnych narodu odzyskanie niepodległości ojczyzny upatrywała, wystąpili w Paryżu *dyplomatyczni* demokraci, którzy w legionach w Turcyi szukali zbawienia dla Polski. List otwarty ob. J. N. Janowskiego przedstawia dokładnie i treściwie główne szczegóły tego sporu. Zasługują one na odczytanie i przechowanie w głębokiéj pamięci, aby na przyszłość, kiedy znowu podobne nastąpić mogą okoliczności, posłużyły za naukę i przestrogę demokracyi polskiéj, iżby sobie raz na zawsze obmyła ręce od dyplomacyi i nigdy z nią nie miała nic do czynienia. Nie ma nic śmieszniejszego jak demokrata dyplomatyzujący. Potęga demokracyi polskiéj leży w pracy pomiędzy ludem, w zmowie z ludem, wśród ruchu krajowego, na czele walki narodowéj. Demokrata bez poparcia ludu, bez ruchu narodu, jest nic nieznaczącą figurą w oczach gabinetów; nie wytrzyma on konkurencyi z najlichszym partaczem dyplomatycznym arystokracyi polskiéj. Nawet taki Wł. Zamojski, który z Polaków ma najniższe wyobrażenie o godności narodowéj i pretensye cywilizacyi zasłużonego i niezbędnego narodu zniża do prośby żebraka, może go na tém niewłaściwém stanowisku pokonać i z takowego wysadzić. Jak demokracya polska doprowadzi ruch narodowy rewolucyjny do zwycięztwa, wtedy dopiero nastąpi czas na układy dyplomatyczne. Demokracya, wdająca się przed ruchem w dyplomacyą, nie tylko zrzeka się wielkiéj roli motora wypadków dziejowych, ale uniemożebnia ruch narodu i skazać go może na nieczynność w chwili, kiedy zewnętrzne okoliczności mogłyby mu walkę o niepodległość znacznie ułatwić. Dyplomatyczni demokraci nie tylko są pogardliwsi ale i szkodliwsi dla sprawy narodowéj od dyplomatycznych arystokratów. Po odegranéj przez nich smutnéj roli w czasie kampanii Krymskiéj, demokracya polska powinna przyjąć za nieodstępne hasło: precz z dyplomacyą!

Jak wierzymy silnie, że tylko przez pospolite ruszenie mass ludowych we wszystkich ziemiach dawnéj naszéj rzeczypospolitéj niepodległość Polski może być odzyskana, tak mocno jesteśmy przekonani, że tylko przez zorganizowanie potężnego stronnictwa demokratycznego, przez jego prace i poświęcenia masy ludu polskiego mogą być objaśnione, poruszone i do wzięcia powszechnego udziału w przyszłéj wojnie narodowéj nakłonione. Lecz żeby do téj potęgi stronnictwo demokratyczne przyjść mogło, musi największa harmonia nastąpić pomiędzy jego współpracownikami; nie tylko nie wolno im nawzajem się obgadywać, poniżać, na pociechę wrogów i reakcyi polskiéj, ale przejąć się im trzeba najwyższym dla siebie szacunkiem i starać się wszelkiemi siłami spopularyzować u narodu, któremu chcą przewodniczyć w jego dzisiejszéj pracy i przyszłéj walce o odzyskanie wolności i niepodległości. Jak za złe mamy Mierosławskiemu, że z błotem miesza współpracowników demokracyi, tak równie za złe mamy J. N. Janowskiemu, że stara się pozbawionego wzięcia, jak utrzymuje, Mierosławskiego jeszcze bardziéj zdyskredytować. I myśmy surowo krytykowali czynności Mierosławskiego, ale wtedy kiedy on używał najwyższéj wziętości u szlachty, to jest kiedy się bawił w dyplomatę i rzeczywiście szkodził sprawie narodowéj. Lecz dziś nie widzimy, jaki pożytek może przynieść demokracyi polskiéj zdepopularyzowanie jego osoby. Przez depopularyzowanie osób należących do demokracyi, depopularyzuje się sama demokracya. Jeżeli demokracya polska siłą przekonań, energią działań i karnością organizacyi zajmie na nowo stanowisko górujące wobec narodu, to Mierosławski będzie musiał porzucić swoje pretensye do wyłącznego jéj przewodniczenia jako niewłaściwe i stać się tém czém był dawniéj, to jest jednym z współdziałaczy demokracyi.

Do jakich rozmiarów złodziejstwa dochodzą w Moskwie, następne przykłady objaśnią. Są to fakta wyjęte z urzędowych gazet moskiewskich, *nie przez Polaków więc wymyślone.* Każdy uzna, nawet dziennik moskiewski, że są godne uwagi:

Gołos pisze: "Załączyliśmy wiadomość o przepadnięciu 1,500000 pudów (prawie 30,000000 kilo) soli w Niżnym Nowogrodzie; obecnie w *Moskiewskich Wiadomościach* piszą, że oprócz tych półtora milionów pudów soli z magazynów rządowych zachwycono przeszło sto tysięcy pudów (2 miliony kilo) *rządowego żelaza*, pozostałego niesprzedaném w czasie jarmarku w Niżnim i leżącego na składzie w rządowych magazynach dla stopniowéj sprzedaży w ciągu roku."

Kto w Europie ucywilizowanéj kiedykolwiek słyszał o takiéj kradzieży? Ile to rąk musiało się jéj dotykać przy wymienieniu tak wielkiego ciężaru? A wszystko to przepadło bez śladu. Mimo woli nasuwa się pytanie: cóż musi się dziać w obrębie zaboru Moskiewskiego, w Polsce, gdzie wszelkie bezprawia barwią się pozorem carskiego patryotyzmu i są bezkarnie tolerowane?

Daléj pisze dziennik moskiewski: "W powiecie Kalazińskim gubernii Twerskiéj 1866 roku przepadło, zginęło 40000 dziesięcin ziemi. (Dziesiatina 240 sążni kwadratowych.) Po otwarciu ziemstw w Twerskiéj gubernii zarząd przedstawił sprawozdanie z pięciomiesięcznéj swéj działalności, w którém powiedziano: "po porównaniu w zarządzie posiadanych danych z atłasem topograficznym powiatu pokazuje się brak 40000 dziesięcin ziemi, w skutek czego zarząd uprasza, by uwzględniając nawał trudności i zajęć dotyczących uporządkowania i obliczenia ziemi i ich zweryfikowania na gruncie, wyznaczyć osobną komisyą." Jakiém prawem i jakim sposobem mógł przepaść tak wielki kawał gruntów powiatu, gdy żadne nadzwyczajne zjawisko przyrody skurczeniu skorupy ziemskiéj nie sprzyjało?— to trudno objaśnić. A jednak po półrocznych poszukiwaniach członek téj komisyi powiada: "iż pozostaje jeszcze odszukać 6000 dziesiatin." Za ich odszukanie zarząd prowincyonalny znowu będzie musiał zapłacić."

— We Lwowie powstały nagle aż trzy nowe pisma ruskie: jedno polityczne pod tytułem *Ruś*, a dwa literackie pod tytułem *Bojan* i *Prawda*. Pismo *Ruś*, wychodzące jak *Słowo* dwa razy na tydzień i w tym samym formacie, jest rodzajem antydotu dla *Słowa*. Obydwa pisma wychodzą w języku ruskim i pismem grażdańskiém, ale mimo to w zupełnie odmiennych redagowane są językach, odmiennéj używają pisowni i sprzecznych są ze sobą tendencyi, w tém się tylko co do dążności zgadzają, że obydwa występują jako zacięte "Lachów wrogi." Z drugiéj strony zaś, jak *Słowo* zagorzałym jest Moskwy zwolennikiem i poplecznikiem, tak *Ruś* równą wszystkim polskim organom prasy moskiewskiéj jest przeciwniczką.—(Korespondencya ze Lwowa do *Dziennika Poznańskiego* w numerze z dnia 21 kwietnia.)

W Drukarni Polskiej, 1, Sandwich Street, Burton Crescent, London. W. C.